Kim był Koehler i kim jest jego morderca

— Patrz str. 5-ta

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok II. — Kraków, Niedziela 1 Maja 1932 — Nr. 120

Krwawe zbrodnie przed sądem

w Warszawie i we Lwowie

Patrz na stronie 2-giej

Pogłoski o zmianach w rządzie

wysuwają na czoło b. premjera Bartla

W pewnych kołach politycznych pogłoski na temat zmian w rządzie nie ustają. Przytem powtarza się ciągle nazwisko kilkakrotnego b. premjera prof. Bartla. Z innych kół zaprzecza się wszelkim wiadomościom o zmianach w rządzie, co się zaś tyczy prof. Bartla, to ma on otrzymać katedrę geometrji wykreślnej na warszawskiej politechnice, by być bliżej Prezydenta Rzplitej.

W międzyczasie prof. Bartel powrócił do Lwowa i zapytany przez przyjaciół i kolegów z lwowskiej politechniki o ścisłości ostatniej kombinacji, zaprzeczył jej.

Okazuje się, że prof. Bartel nie tęskni za Warszawą aż tak silnie by dla katedry opuścić to piękne miasto i czerwone mury tamtejszej Politechniki.

Oczywiście, że miłość do rodzinnego miasta ma u prof. Bartla pewne granice. Nie odmówi np. przyjazdu do Warszawy celem objęcia jakiegoś wysokiego stanowiska państwowego.

Mówią teraz, że ma być utworzona jakaś Rada Gospodarcza, na czele której stanąłby prof. Bartel. W skład jej weszliby b. szefowie rządów pomajowych oraz wybitni przedstawiciele życia gospodarczego.

Wszystko to leży w sferze przypuszczeń, natomiast faktem jest, że min. Zaleski został wezwany z Genewy do Warszawy, celem omówienia ważniejszych spraw z dziedziny polityki zagranicznej z miarodajnymi czynnikami.

Koreańczyk rzucił bombę w generałów japońskich

Zamach bombowy w Szanghaju

Wczoraj w czasie rewizji armji japońskiej w Szanghaju została rzucona bomba w miejscu, gdzie znajdowała się generalicja. Skutki wybuchu okazały się straszne: ciężko zranieni zostali: poseł japoński w Charbinie — Szigemitsu, generałowie Sziarakawa i Uyeda, admirał Nomura i szereg innych osób. Korespondent Reutera, który znajdował się obok generałów i cudem uniknął śmierci, podaje, że minister Szigemitsu został siłą wybuchu wyrzucony w powietrze. Konsul generalny Muran padł z zupełnie zmasakrowaną twarzą.

Jako sprawcę zamachu aresztowano Korejczyka, Yinhokitsu, lat 25. Poza tem aresztowano 7 Chińczyków jako wspólników zamachowca.

Zamach, jak się zdaje, miał być sygnałem powstania ludności chińskiej przeciw Japończykom. Gdy rozległ się huk bomby, tłum Chińczyków rzucił się na arsenał japoński dla rabowania broni. Wojska japońskie nie dały się zaskoczyć i natychmiast przywróciły porządek.

Zamach w Szanghaju niewątpliwie utrudni zakończenie nawiązanych rokowań chińsko japońskich.

ZACIĘTA WALKA Z MANDŻURJĄ

W ciągu całej środy prowadziły wojska japońskie zaciętą bitwę przeciwko powstańcom chińskim, operującym pomiędzy Charbinem a stacją Pogranicznaja blisko granicy syberyjskiej. Powstańcy ci, nie uznający nowego rządu mandżurskiego, zajęli miasto Hajlin i przerwali w tem miejscu linję kolejową. Powstańcy liczyli 6000 ludzi, doskonale wyekwipowanych, posiadających tanki i aparaty do gazów trujących. Japończycy odnieśli kompletne zwycięstwo, zajmując zpowrotem Hajlin. Powstańcy wycofali się zpowrotem, pozostawiając na miejscu 200 zabitych oraz pociąg pancerny.

35 ofiar zderzenia tramwajów

MORAWSKA OSTRAWA (PAT). — Wczoraj rano w Morawskiej Ostrawie (Czechy) miało miejsce katastrofalne zderzenie dwóch wozów tramwawych. 36 osób ranionych przewieziono do szpitala.

Katastrofę spowodowało fałszywe nastawienie zwrotnicy.

Magistrat Warszawy zabiega o pożyczkę

Wczoraj po południu odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej, zwołane celem uchwalenia dla magistratu pełnomocnictwa, upoważniającego do zaciągnięcia pożyczki do wysokości 10 milj. zł.

Wczoraj również zarząd miasta otrzymał depeszę od firmy samochodowej Saurer ze Szwajcarji, że 15 maja przybędą do Warszawy delegaci tego konsorcjum, którzy będą upoważnieni do zawarcia ostatecznej umowy z magistratem.

Pożyczka firmy Saurer udzielona ma być na rozszerzenie sieci autobusowej i na asfaltowanie ulic. Część pożyczki otrzymać ma miasto w towarach, t. j. podwozi samochodowych.

Zagadkowa śmierć oficera policji we Lwowie

Zachodzi podejrzenie że został otruty

Opinja publiczna Lwowa jest znowu do głębi poruszona. Wśród tajemniczych okoliczności zmarł w czwartek rano aspirant P.P. Szymczyk, następca ś.p. komisarza Czechowskiego, zamordowanego przez niewykrytych dotychczas sprawców w połowie ubiegłego miesiąca. Młody aspirant Szymczyk objął po zgonie ś.p. komisarza Czechowskiego referat spraw antypaństwowych i ostatnio pracował m. in. nad rozwiązaniem zagadki zgonu swojego poprzednika.

Ś. p. Szymczyk wyszedł z biura komendy P.P. w środę po północy i udał się do swego kawalerskiego mieszkania, przy ul. Petlewnej 49. Rano przed 8 ktoś z sąsiadów zatelefonował do biura, że Szymczyk leży ciężko chory z objawami zatrucia. Zanim przybył urzędowy lekarz Szymczyk skonał. O ta-

Iskra komunikuje, że pogłoski o otruciu ś. p. Szymczuka są pozbawione podstaw i, że powodem śmierci był udar serca.

Mordercy na szubienicy

TARNOPOL (PAT). — Wczoraj o godzinie 12.30 wykonany został wyrok śmierci na dwóch członkach U. O. N. Jachimie Pryślaku i Hołojadzie, którzy zamordowali w powiecie skałackim dwie osoby: Michała Mariszczaka i Wasyla Zatyrkę.

Dożywotnie więzienie

za wymordowanie rodzeństwa

ŁOMŻA, (PAT). — W Sądzie Okręgowym w Łomży odbyła się rozprawa przeciwko 23-letniemu Andrzejowi Duchnowskiemu ze wsi Truszki - Pikule, pow. łomżyńskiego oskarżonemu o wymordowanie swego rodzeństwa oraz usiłowanie spalenia chaty, celem zatarcia śladów zbrodni.

Oskarżony, który w śledztwie przyznał się do winy, na rozprawie sądowej zaprzeczył wszystkiemu, rzucając podejrzenia na swych rodziców i sąsiada A. Ratkowskiego.

Duchnowski był już karany 2-miesięcznym aresztem za pobicie swego ojca.

W wyniku rozprawy, na której przesłuchanych było ponad 20 świadków. Sąd wydał wyrok, skazujący Duchowskiego na dożywotnie ciężkie więzienie.

SKRÓTY

Wczoraj odbyło się niezwykle burzliwe posiedzenie parlamentu w Dublinie, (Irlandja), w czasie którego deputowani obrzucali się wzajemnie obelgami. Jeden z deputowanych przyznał się do zamysłów zabicia marsz. Frencha.

—:0:—

Zamieszkały w Paryżu Polak, Czechowicz, ciężko ranił strzałami z rewolweru swą żonę, a następnie pozbawił się życia.

—:0:—

W browarze w Dortmundzie (Niemcy) wybuchł kocioł parowy, przyczem dwóch robotników poniosło śmierć, 3-ch zaś uległo ciężkiemu poranieniu.

Jacht jaśnie pana aferzysty

Wierzyciele Kwinty domagają się aresztu na luksusowy statek

Sprawa głośnej afery bankiera Kwinty nie pozostaje budzić zainteresowania. Wczoraj w ręce policji stołecznej wpadł list nadany z Gdańska. Treść listu jest niezwykle sensacyjna i wskazuje dobitnie, że Kwinto „dokładnie" planował swe afery.

Jak się bowiem okazuje, na kilka tygodni przed aresztowaniem, Kwinto kupił sobie własny jacht za sumę 15 tysięcy funtów szterlingów i niewątpliwie zamierzał uciec wraz z przyjaciółką, Gonglerową do Afryki.

Podobno wierzyciele aferzysty, dowiedziawszy się o powyższem, zwróciły się do władz gdańskich z prośbą o nałożenie aresztu na śliczny jacht.

Oliviera zdobył Złoty Pas Warszawy

Sztekker i Garkowienko podzielili się II i III nagrodą

(m-g.) Ostatni dzień turnieju przyniósł znów nieoczekiwaną sensację. Zdawało się, że Garkowienko potrafi pomścić porażkę Sztekkera. Okazało się jednak inaczej. Przebieg walki był nadzwyczaj emocjonujący. Przewaga Garkowienki wzrastała z każdą chwilą. Tymczasem w 61 minucie zmagań udało się Olivierze schwycić Garkowienkę w nelson. Po upływie jednej minuty Garkowienko 8-krotnie uderzył o dywan, oznajmiając o swej kapitulacji.

W drugiej i ostatniej parze spotkał się Bulgar Kolew i Sztekker. Mistrz Polski walczył brutalnie, stosując ciągle bolesne klucze. W 25-tej minucie zwyciężył Sztekker.

W ten sposób 1-a nagrodę otrzymał Hiszpan — Oliviera w sumie zł. 4.000 i Złoty Pas Warszawy 2-gą i 3-ą nagrodę podzielono między Sztekkerem i Garkowienką, przyczem obaj zapaśnicy otrzymali po 2.500 zł. 4-tą nagrodę (1.000 zł.) otrzymał Bulgar Kolew.

3-ci dzień procesu o zabójstwo Igi Korczyńskiej

Matki opłakują swe dzieci

Jedna śmierć córki — druga straszny czyn syna

PŁACZĄCA MATKA

Przed dramatycznem przesłuchaniem matki nieboszczki Korczyńskiej, p. Michaliny Wielgusowej, która płacząc, weszła na salę w otoczeniu rodziny. W stronę oskarżonego posyła nienawistne spojrzenie. Ogólne zainteresowanie zwrócone jest na nieszczęśliwą postać, ubogo ubraną, w ciężkiej żałobie. Uspokajają, by nie płakała, obawiając się gwałtowniejszego wybuchu. Gdy nie uspokaja się, wyprowadzają ją na korytarz.

TANCERZ Z ADRJI

Tancerz z Cafe „Adria" p. Zawadzki, który spotkał Drożyńskiego w nocy, zapytany, czy zauważył coś podejrzanego, czy bił się lub kłócił z „kobietami ulicy", dał inną odpowiedź, niż inny naoczny świadek tego zajścia, p. Rossiliano.

NIEODPOWIEDNIE MAŁŻEŃSTWO

Oficer saperów, por. Głębicki, kolega Drożyńskiego jeszcze ze szkolnej ławy, wyraża się o nim, jak najlepiej. Dał mu rekomendację na otrzymanie posady w Instytucie Gazowym. Gdyby nie zasługiwał, byłby tego nie uczynił. Widywał Drożyńskiego z Korczyńską, często rozmawiał z nim na ten temat, odradzając małżeństwo z aktorką. Drożyński poważnie zapatrywał się na przyszłość, oświadczył, że zamierza się żenić.

— A dlaczego pan odradzał Drożyńskiemu żenić się z Korczyńską? — pytał prokurator.

— Nie ze względu na jej zachowanie się, broń Boże. Nie mogę powiedzieć...

— Czem wytłumaczyć, że o Drożyńskim władze wojskowe wydały złą opinję? Pan ją nazywa nieścisłą?

— Tak. Mimo tej opinji, pozostawałem z nim nadal w dobrej znajomości, uważając, że pomylono się co do jego osoby.

ZEZNANIE MATKI NIESZCZĘSNEJ TANCERKI

P. Wielgusowa zeznawała bezładnie, plącząc opowiadanie, co raz to nowemi zdaniami, które przychodziły jej do głowy. Widać, skutki nieudanego zamachu samobójczego pozostawiły swój wpływ na jej pamięć.

P. Wielgusowa płacze. Drożyński kręci się niespokojnie, jest blady, uciekł w kąt ławy, gdy tylko stanęła przed sądem. Ukrył twarz w dłoniach.

— Czy córka narzekała, że Drożyński wyłudza od niej pieniądze?

— Mówiła ale rzadko, bo ja się złościłam. Chciałam, żeby wyszła za niego. Byłam z tem u jego matki. Przyjęła mnie źle. Tylko siostra jego mówiła po ludzku.

— Czy Drożyński dawał córce prezenty?

— On? To przecież biedny człowiek. Jak od niej wziął pieniądze, to miał, a tak, nawet matka jeść mu nie dawała.

— Czy wiedziała pani, że córka była w ciąży?

— To było ukryte. Potem mi mówiła tancerka Czapska o proszkach i o akuszerce, do której on ją zaprowadził. Ona nigdy nie zrywała z nim, to on zerwał. On jej nie kochał, boby jej nie zabił! Wypiłam całe lekarstwo... chciałam umrzeć...

Nieszczęśliwa kobieta wspomina jeszcze raz o pieniądzach i pierścionku, który Drożyński zerwał z ręki jej córki.

Znów głośny płacz matki, która straciła ukochane dziecko, jej promyk szczęścia.

— Jezuniu! Jezuniu! Poco on zabił! Żeby mnie zabił razem z nią! Jezuniu! Jezuniu..

Sędzia z trudem uspokaja niebogę.

Adw. Drobniewski: — Dlaczego zabił córkę?

— Z zemsty.

Następne, nieoczekiwane pytanie elektryzuje salę sądową.

— Czy córka nie mówiła, o swoich wiadomościach w sprawie zamachu Drożyńskiego na Marszałka Piłsudskiego?

Moment szalonego napięcia.

— Do mnie nie mówiła, — ale o tem wiedzą w „Ananasie", tak mi mówili. Żeby nie ona, toby dawno zgnił (Drożyński).

Obrońcy nie mają pytań. P. Wielgusowa odchodzi od stołu sędziowskiego. Zwraca się w stronę Drożyńskiego i głośno przeklina go. Robi to bardzo silne wrażenie na wszystkich.

W TOWARZYSTWIE PRZESTĘPCÓW

Naczelnik urzędu śledczego p. Sitkowski w nieprzychylnej formie wyrażał się o Drożyńskim, który pracował w biurze personalnem. Obracał się on w towarzystwie podejrzanych osób, notorycznych przestępców o przezwiskach „Osiołek", „Parasolka"... Do biura przychodził blady, zblazowany, po bezsennie spędzonych nocach i z karminem na ustach. Łapano go na kłamstwach.

18 ŚWIADKÓW OBRONY

Zkolei przystąpił sąd do badania świadków obrony. Jest ich 18 osób. Przeważają rówieśnicy Drożyńskiego, jego koledzy, znajomi i przyjaciele. Ci wszyscy wydają o nim zdania pochlebne.

Por. rezerwy, p. Laskowski, student politechniki znał również i Korczyńską. Widywał oboje. Drożyński mówił, że znajomość z tancerką nie przynosi mu szczęścia. Przestał się uczyć, tracił posady. Był jednak zakochany w niej.

P. Laskowski przyznał jednak że Drożyński w połowie 1930 roku załamał się i zaczął staczać się. Przychodził do cukierni Kleszcza, gdzie zbierały się podejrzane postacie i grywał z nimi. Co do pudrowania się Drożyńskiego, świadek to przyznaje, jednak zaprzecza, żeby Drożyński używał karminu do ust.

Kolega szkolny oskarżonego, p. Paszkowski, opowiedział zdarzenie, które wywołało dużo humoru. Drożyński po powrocie z wojska był w tarapatach i nie miał kompletnego stroju. Kiedyś na balu przybył w pożyczonem ubraniu. Mężczyzna, u którego ubranie to pożyczył, zarzucił mu niewdzięczność, polegającą na odbiciu tancerki. Drożyński się zdenerwował, zrzucił marynarkę i buty, oddał je owemu gościowi, a sam poszedł boso do domu.

— To warjat! — słychać pomruki na sali.

— Czy wtedy, gdy się pan spotykał z Drożyńskim i Korczyńską, oskarżony był o pana zazdrosny?

— O tem nie mogło być mowy, gdyż Korczyńska była w nim ogromnie zakochana.

P. Marcinkiewicz, właściciel sali bilardowej oświadczył, że Drożyński w okresie, gdy się poróżnił z Korczyńską, chodził silnie zdenerwowany, przesiadywał dniami i nocami na bilardach.

Kolega Drożyńskiego, p. Ostrzechowski nie mógł wyjaśnić, dlaczego nie podobała mu się p. Korczyńska. I on, jak się wczoraj okazało, odradzał mu ślub z Korczyńską.

MATKA MORDERCY

Ze łzami w oczach stanęła przed sądem matka Drożyńskiego. On też pod wrażeniem widoku płaczącej matki, ocierał łzy.

Zaczyna mówić o znajomości z Korczyńską.

— Nie, ona nie była materjałem na żonę, ale nie oponowałam, mówiłam tylko do niego: „Weź posadę i zabierz ją z teatru". Kochał ją na śmierć i życie. Przechodził golgotę. To było moje najlepsze dziecko, delikatne, grzeczne.

Drożyński płacze.

Matka jej przyszła do mnie, żeby syn zostawił jej córkę w spokoju bo przychodzi nowy kandydat, bogaty pan, a syn psuje wszystko; to zrobiło mi przykrość. W ostatnich czasach nie sypiał po nocach, był silnie zdenerwowany. Ja się nie pytałam go, wiedziałam, że mi nie powie, będzie oszczędzał moje nerwy.

Sympatyczna staruszka, była matką 16-ciorga dzieci Miała 9 córek i 7 synów. Troje z nich to nieszczęśliwe istoty. Córka ułomna, jeden syn umysłowo chory, a drugi popełnił samobójstwo, czwarte dziecko na ławie oskarżonych. To też matka rozpacza, nie odejmując chusteczki od oczu.

FRAK ZA PIENIĄDZE UKOCHANEJ

P. Ostrzygało była koleżanka biurowa Drożyńskiego z przed 7-miu lat, opowiada o jego intymnym stosunku z p. Lemardówną, również pracująca w biurze magistrackiem. Drożyński, mający wówczas lat 20, nosił frak, kupiony za pieniądze Lemardówny, która w tym celu sprzedała pianino. Lemardówna kochała Drożyńskiego bardzo, uważała go za swojego narzeczonego, ale po nim nie było widać, że ma zamiar się ożenić.

Niemiłe wrażenie zrobiło też zeznanie oskarżonego w śledztwie co do p. Kraińskiego, który wczoraj wyrażał się bardzo przyjaźnie o Drożyńskim. Jakby w podzięce zato Drożyński w pierwotnych zeznaniach swoich nazywa go sutenerem i szulerem. Napróżno Drożyński usiłował się wytłumaczyć z tego, zwalając winę na prokulanta, przykre wrażenie pozostało

ZDENERWOWANA PARA

Aktorka rewjowa, p. Niemirzanka, stwierdza, że Korczyńska niejednokrotnie skarżyła się do niej na Drożyńskiego, zabierającego jej biżuterję. Bliższych wyjaśnień jednak nie chciała udzielić. Świadek widziała, kiedyś, oboje silnie zdenerwowanych. Korczyńska nie chciała wtedy rozmawiać z Drożyńskim i razem z p. Niemirzanką, która przedzieliła w taksówce zdenerwowaną parę, pojechali do domu. W czasie jazdy Drożyński robił niegrzeczne wymówki i groził Korczyńskiej.

P. Niemirzanka przytoczyła jeszcze rozmowę pomiędzy Drożyńską matką i p. Wielgusową. Padły słowa Drożyńskiej: „Pani unieszczęśliwia mojego syna, niech pani opuści to mieszkanie."

P. Lemardównej, któraby dużo mogła powiedzieć o Drożyńskim, woźny nie mógł odszukać w gmachu sądowym.

Do prokuratora nadszedł list jej brata, który pisze, że wprawdzie siostra nie chce przyznać się, ale dawała Drożyńskiemu pieniądze. P. Lemard chciałby ogromnie zeznawać w procesie.

Ominięto go jednak.

Lista świadków została wyczerpana, przewód sądowy zamknięty. Dziś o godz. 10-ej rano będzie przemawiał prokurator Grabowski.

Rozprawa sądowa w domu zbrodni

Wizja lokalna w dworku inż. Zaremby

(Od specjalnego sprawozdawcy „Ostatnich Wiadomości" z procesu Rity Gorgonowej we Lwowie)

Wczoraj przed sądem przewinęli się przedewszystkiem świadkowie z policji. A więc nadkomisarz Frankiewicz, który prowadził dochodzenie w Brzuchowicach. Zeznania jego mocno obciążają Gorgonową. Frankiewicz na podstawie badania śladów doszedł do przekonania, że nikt nie wchodził do willi z zewnątrz, a więc zbrodni dokonał ktoś, przebywający w willi. Nadkomisarz badał również ślady koło willi, prowadzące od werandy do basenu, a stąd do piwnicy i do sypialni Gorgonowej. Staś, badany przez Frankiewicza, oświadczył mu, że widział kobietę podobną do Gorgonowej.

Punktem kulminacyjnym wczorajszego dnia procesu była wizja lokalna, przeprowadzona w dworku inż. Zaremby w Brzuchowicach, tam, gdzie dokonana została zbrodnia.

O godz. 5 popol. ruszył ze Lwowa sznur aut, wiozący sędziów, oskarżycieli, obrońców przysięgłych, dziennikarzy oraz karetka więzienna pod eskortą z Gorgonową. Wzdłuż całej drogi stanęły tysiączne tłumy gapiów, wznosząc wrogie okrzyki pod adresem oskarżonej.

Na miejscu, tym razem w obecności licznych świadków, powtórzono całą scenę, która miała miejsce w chwili obudzenia się Stasia, owej krytycznej nocy, gdy ujrzał postać kobiecą w ciemnym halu i następnie ujrzał zmasakrowane zwłoki swej siostry.

Staś Zeremba całkowicie potwierdził swe zeznania, złożone w śledztwie i sądzie, poznając w owej postaci kobiecej Gorgonową.

Następnie w sali jadalnej dworku wznowiona została rozprawa sądowa, przyczem przesłuchano p. Marję Brengiel oraz posterunkowych Szwajcera i Balcerowicza.

W drodze powrotnej z Brzuchowic do Lwowa tłumy ludzi nadal asystowały orszakowi sądowemu aut, nie szczędząc wrogich okrzyków i pogróżek Gorgonowej.

Następnie zeznawał aspirant Respond, który prowadził początkowe śledztwo. Świadek szczegółowo opowiada o przeprowadzonych badaniach i podkreśla pierwsze zeznania Stasia, który oświadczył, że widział Gorgonową, wysuwającą się z pokoju zamordowanej.

W końcu zeznawała bratowa Gorgonowej. Kochańska, która wystawiła oskarżonej pochlebne świadectwo.

Dziś złożą zeznania pozostali świadkowie oraz rzeczoznawcy. W poniedziałek przemówienia stron i ogłoszenie wyroku

Wesoły Kącik

ZDOLNY URZĘDNIK



— Jest pan człowiekiem zdolnym, energicznym i wybitnie inteligentnym — oświadczył chiromanta — grafolog, Załgatek, po dokładnem zbadaniu charakteru pisma kierownika pewnego urzędu.

Kierownik pewnego urzędu był bardzo zadowolony.

— Doskonale pan mnie określił rzekł, płacąc chiromancie honorarjum. Wobec tego dam panu jeszcze robotę.

— Proszę bardzo. Odczytuję wszystko z charakteru pisma. Usposobienie danej osoby, kiedy umrze, ile ma pieniędzy...

— Nie o to mi chodzi. Niech pan przyjdzie do mojego biura. Pokażę panu charakter pisma wszystkich urzędników. Rozumie pan, jako kierownik muszę znać zdolności i możliwości wszystkich podwładnych...

Nazajutrz w gabiniecie kierownika pewnego biura siedział pan Załgatek i studjował próbki pisma wszystkich urzędników. Opinja wypadła nie najlepiej.

Jeden tylko urzędnik, okazał się jednostką wybitną. Był nim młodszy pomocnik buchaltera, Piotr Listek, człowiek cichy, szary, którym się wszyscy w biurze wysługiwali i który uchodził za matołka.

— Ten może zrobić wiele — mówił o nim pan Załgatek — to człowiek niezwykle zdolny i przedsiębiorczy...

Kiedy chiromanta opuszczał biuro, na schodach czekał już na niego młodszy pomocnik buchaltera, Piotr Listek.

— No jak tam? — spytał niespokojnie.

— Doskonale. Zrobiłem z pana najzdolniejszego urzędnika. Awans murowany. Jeśli będzie redukcja, to pana nie ruszą...

— Dziękuję — szepnął uradowany pomocnik buchaltera i wsunął w rękę chiromanty parę banknotów.

Po chwili Piotra Listka wezwano do gabinetu kierownika.

— Na pewno zostanę starszym pomocnikiem — pomyślał radośnie Listek i śmiało wszedł do gabinetu.

— Panie Listek — oznajmił mu chłodno kierownik — od pierwszego jest pan zredukowany.

— Cooo?! — jęknął blady jak trup urzędnik.

— Nic nie mogę zrobić. Żegnam pana.

Po wyjściu Listka, kierownik z zadowoleniem zatarł ręce.

— Przyczaił się — myślał — i udawał matoła, żeby się na nim nie poznać. A to, okazuje się, niezwykle zdolna bestja. Na pewno drań na moje stanowisko czyhał. Ale z miejsca żmiję unieszkodliwiłem.

Napoleon Sadek.

Zakopane skarby na Kujawach

Czytelnicy „Ostatnich Wiadomości" radźcie jak je wydobyć

Od jednego z naszych czytelników z Włocławka otrzymaliśmy list z sensacyjną wiadomością, że na Kujawach znajdują się zakopane skarby. Nasz korespondent radzi się nas, jak je wydobyć! Zanim wyrazimy naszą opinję, przytaczamy tę część listu, która odnosi się do tajemniczych skarbów. Autor listu, ukrywający się pod pseudonimem „Kujawianin" (nazwisko jego i adres jest znany redakcji), pisze:

W pewnym miejscu na Kujawach, w polu, jest ukryty skarb. Pole to obejmuje kilka hektarów. Plan, wskazujący miejsce ukrycia skarbu, znajduje się w rękach pewnego znajomego, który mi się z tem zwierzył i dopuszcza mnie do wspólnego odszukania tych skarbów. Niestety, plan jest tak zniszczony, że oprócz wskazań co do pola, na którem jest ukryty skarb, żadnych bliższych szczegółów wyczytać na nim nie można. Badałem plan przy pomocy szkła powiększającego, lecz nie udało mi się nic konkretnego ustalić.

Właściciel planu nie chce go nikomu więcej pokazać, bojąc się, może i słusznie, aby mu nikt dokumentu nie zabrał.

Czytałem w dziennikach, iż na Węgrzech w pewnem polu wykryto skarb za pomocą jakiejś magicznej różdżki. Co to jest ta różdżka i jak ją się konstruuje, nie mam najmniejszego pojęcia.

Możeby Sz. Pan Redaktor podał mi wskazówki, za pomocą których skarb ukryty w ziemi, możnaby odnaleźć, lub przyczyniłby się do skonstruowania czegoś, czy pod postacią różdżki, czy to jakiegoś innego aparatu, za pomocą którego możnaby skarb odnaleźć. Kopanie całego terenu jest niemożliwe.

Piszę te słowa do Sz. Pana Redaktora w porozumieniu się z owym znajomym, który wraz ze mną obowiązuje się z wydobytego skarbu dać 25 procent na cel, wskazany przez Sz. P. Redaktora. Dla Pana zachowamy dozgonną wdzięczność".

Bardzo to ładnie ze strony „Kujawianina" i Jego znajomego, że czwartą część skarbu gotowi są przeznaczyć na cel przez nas wskazany. Niestety, nasza rada, którą zaraz wypowiemy, niewiele wpłynie na odszukanie skarbu, dlatego przyrzeczonej premji zgóry się zrzekamy na korzyść tego z naszych Czytelników, który skutecznie się przyczyni do wydobycia z ziemi zakopanych skarbów. Do tej pracy nad sposobem odnalezienia kujawskiego skarbu wzywamy wszystkich naszych Czytelników.

A teraz kilka słów krytycznych odnośnie do wszystkich tajemniczych skarbów, zakopanych w ziemi. Planów, które określają zakopane skarby, istnieje wiele. Wskazują one bardzo często, gdzie ukryte zostały bogactwa, lecz równie często mogą one być fikcyjne. Jeszcze jest jedna możliwość. Plan posiada wszystkie cechy autentycznego dokumentu, natomiast skarby zostały już dawno przez przypadek, czy w innych okolicznościach odkryte i w miejscu, wskazanem na autentycznym planie, znajduje się pustka. Dlatego trzeba zachować dużą ostrożność, jeśli się chce z tajemnicy planu skorzystać.

„Kujawianin" zapytuje się nas, co to są różdżki i jak się je konstruuje. Otóż różdżki takie w rzeczywistości istnieją i służą do określania miejsca gdzie pod ziemią znajdują się naturalne skarby, jak metale, nafta, woda, węgiel. Sama różdżka jest to pręt metalowy rozczepiony na końcu. Trzeba posiadać specjalne, tajemnicze zresztą właściwości, by się taką różdżką móc posługiwać. Działanie różdżki i praca różdżkarza ujawnia się w ten sposób, że nad ziemią, kryjącą skarby naturalne, pręt metalowy poczyna drżeć w ręku trzymającego człowieka. Stopień drżenia określa na jakiej głębokości znajdują się skarby.

W danym wypadku wątpić należy, czy działanie różdżki okazać mogłoby się skuteczne, chyba, że skarb składa się z metali. Zachodzi jeszcze jedna trudność, że różdżkarzy mamy niewielu i tego rodzaju eksperyment mógłby się nie opłacać.

Gdy już mowa o skarbach, należy pamiętać o tej sławnej przypowieści, która głosi, że ojciec pozostawił synom skarb zakopany w ziemi. Odnajdą go, jeśli zaczną kopać. Synowie kopali, kopali, lecz skarbów nie wykryli, natomiast przekopana ziemia wydała niesłychanie obfity plon. I wtedy synowie pojęli mądrość ojca i zrozumieli, o jakim skarbie, zakopanym w ziemi, umierający rodzic mówił.

Pod pręgierz opinji publicznej

Wyuzdani przedsiębiorcy nakłaniają artystki kabaretowe do nierządu!

Życie zakulisowe artystów scenicznych budziło zawsze wiele sensacyj. Było w niej dużo niezdrowej ciekawości, ale i dużo niepokojącej prawdy. Strzały, które rozległy się za kulisami teatrzyku „Ananas" i ponury epilog morderstwa, jaki się obecnie rozgrywa przed obliczem wymiaru sprawiedliwości, są hasłami alarmowemi na trwogę. Nie chcemy wkraczać w życie prywatne aktorów. Nie ośmielimy się na widok publiczny wyciągać tego życia tak długo, jak długo nie tworzy ono zaraźliwej atmosfery. Życie zakulisowe aktorek zaczyna jednak budzić coraz większy niepokój i stało się publiczną tajemnicą, że źle się tam dzieje.

I na innym odcinku pracy aktorskiej wytworzyły się stosunki, które muszą być zmienione. Mamy na myśli życie zakulisowe aktorek kabaretowych. Najlepsze oświetlenie gorszących praktyk, jakie się tam rozpanoszyły, da list p. K. Zielińskiej, który poniżej przytaczamy:

„Od piętnastu lat pracuję samodzielnie, jako artystka rewjowa, — pisze do nas p. Zielińska — i pod każdym względem w pracy mej i w stosunkach w tej dziedzinie życia jestem należycie poinformowana. Pomimo najróżnorodniejszych tarapatów, w jakich się znajdujemy, nigdy jeszcze nie obchodzono się z nami, to jest artystkami estradowemi, które zmuszone są występować w kabaretach i restauracjach między stolikami, jak to ma miejsce obecnie w Gnieźnie. Traktuje się artystkę taką gorzej jak niewolnicę.

Jesteśmy ciągle zależne od kierowników restauracyj, którzy nie różnią się prawie niczem od tak zw. „alfonsów". Kierują oni nas do stolików, abyśmy razem z gośćmi restauracyjnymi piły alkohol i wyłudzały w ten sposób większe rachunki dla właścicieli tych zakładów.

Pracują wśród nas panny z najlepszych sfer społecznych, zmuszone do tej pracy brakiem zarobków w innych dziedzinach życia.

Piszę tę skargę płynącą z duszy mej do Pana Redaktora bo wiem, że tylko Sz. Pan Redaktor mocen jest wysłuchać mię i na szpaltach swego dziennika opublikować moje wynurzenia. A teraz konkretny wypadek.

Pracowałam w Gnieźnie, w restauracji - kawiarni hotelu Publiczność, która bardzo licznie odwiedza ten lokal, obdarzała mnie dużem uznaniem i byłam bardzo lubianą za moje smętne piosenki. Dyrekcja jednak nie była ze mnie zadowoloną, bo stanowczo odmawiałam, poza pracą artystyczną, siadać wraz z gośćmi w restauracji i „robić rachunki frajerom", jak się wyrażał gospodarz. Dwukrotnie budzono mnie ze snu wraz z koleżankami, które tam również pracowały, abyśmy o 6 rano wstawały z łóżek i szły bawić pijane towarzystwo, które akurat przybyło do restauracji i hotelu. Namawiano nas do nierządu, aby tylko za wszelką cenę uzyskać od nietrzeźwych klientów możliwie najwyższe rachunki.

Tylko Pan Redaktor ogłosiwszy ten list i postawiwszy pod pręgierz publiczny postępowanie właścicieli hoteli i przedsiębiorców restauracyjnych, może wpłynie, aby nie traktowano artystki widowiskowo estradowej, jak prostytutki, bo aktorka taka musi wiele lat pracować nad sobą, aby zdobyć uznanie publiczności".

Czyniąc zadość życzeniu p. Zielińskiej, stawiamy niecne praktyki różnych przedsiębiorców widowiskowo - kabaretowych pod pręgierz opinji publicznej.

Dzieci Kresowe wołają o szkołę!

Złóżcie datek na Dar Narodowy 3-go maja na szkoły Polskiej Macierzy Szkolnej!

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Pająk i jego ofiary

W ostatnim roku wojny, na bruku warszawskim znany był niejaki Z-n. Był to mężczyzna lat około pięćdziesięciu, zawsze wytwornie ubrany. Obracał się przeważnie wśród złotej młodzieży i w świecie artystycznym. Ogólną tajemnicą było, że Z-n grał rolę „dobroczyńcy" i za skromnym procentem, 20 procent miesięcznie udzielał potrzebującym pieniędzy — krótkoterminowych pożyczek. Najchętniej udzielał pożyczki na weksle z podrobionym podpisem ojca, czy też krewnego swej ofiary, gdyż w razie niewykupienia w terminie weksłu, mógł grozić prokuratorem i więzieniem.

Policji kryminalnej doskonale znana była jego działalność, lecz nie udało nam sią niestety, ująć go na gorącym uczynku i znaleźć dostateczne przeciw niemu dowody.

Z-n, który, jak już na wstępie zaznaczyłem, obracał się wśród bawiącej się młodzieży, był co noc widziany w pierwszorzędnych restauracjach i tajnych domach gry. Miał zawsze przy sobie blankiety wekslowe i nierzadko się zdarzało, że pijany obywatel ziemski, lub też młodzieniec, który zgrał się przy zielonym stoliku, podpisywał weksel na 1000 marek za co otrzymywał gotówką 600, lub najwyżej 700 marek. Z-n był przytem człowiekiem do przesady skąpym i krążyły wersje, że posiada olbrzymi majątek.

W sierpniu 1918 roku zostaliśmy zaalarmowani wiadomością, że Z-n został w mieszkaniu swem zamordowany. Wraz z kilkoma wywiadowcami udałem się z polecenia naczelnika urzędu śledczego na miejsce zbrodni.

Z-n zamieszkiwał parterowy lokal czteropokojowy przy obecnej ulicy Natolińskiej. Mieszkał sam, gdyż żona jego wraz z córką, szesnastoletnią panienką, parę lat przedtem opuściła go, nie mogąc widocznie znieść jego skąpstwa. Trudno uwierzyć, że Z-n trzymał chleb i cukier pod zamknięciem i wydzielał rodzinie. Jak wynikało ze słów sąsiadów, awantury między nim a żoną były na porządku dziennym. Poza zbieraniem pieniędzy, jedyną namiętnością jego były kobiety i, jak twierdził dozorca domu, bardzo często przychodził w nocy do domu w towarzystwie kobiet lekkiego prowadzenia, z któremi następnego ranka zawsze wybuchały awantury o zapłatę.

Zamordowany nie trzymał służącej. Codziennie rano przychodziła doń posługaczka która sprzątała mieszkanie i przygotowywała mu śniadanie. Obiady i kolacje jadał na mieście.

Przed domem, gdzie popełniona została zbrodnia, zastaliśmy tłumy ludzi. W mieszkaniu był już komisarz komisarjatu w asyście kilku milicjantów oraz doktora policyjnego. Jak stwierdził lekarz, śmierć nastąpiła ubiegłej nocy naskutek uduszenia.

Nieboszczyk leżał na łóżku w sypialni, okna której wychodziły na ulicę. Twarz była przykryta poduszką, ręce złożone na piersi, zawinięte w prześcieradło i związane odernanym od rolety sznurem. W sypialni panował straszny nieład. Na ziemi leżała rozbita lampka nocna. Pościel rozrzucona po podłodze. Widoczne było, że ofiara stoczyła zaciętą walkę ze swym mordercą, czy też mordercami.

Na pierwszy rzut oka zdawało się, że jest to morderstwo na tle rabunkowem, gdyż wszystkie szuflady były wysunięte i różne rzeczy rozrzucone w nieładzie po podłodze.

Sprawdziłem przedewszystkiem drzwi wejściowe, lecz okazało się, że nikt obcy nie mógł przez nie wejść, były bowiem zamknięte na łańcuch. Pozostało tylko okno. Jak się następnie okazało, zamordowany cierpiał na astmę i sypiał przy otwartem oknie, nie byłoby rzecza zbyt trudną dla włamywaczy, by dostać się do sypialni na parterze przez okno. Ulica Natolińska była w owym czasie bardzo słabo oświetlona i wydało się to zupełnie prawdopodobne.

Podszedłem do okna i zauważyłem ślady palców. A zatem nie omyliłem się! Przybyły wraz z nami daktyloskop, zdjął bezwłocznie odciski znalezionych palców i po sfotografowaniu nieboszczyka, udał się do urzędu śledczego celem wywołania odcisków. W międzyczasie zająłem się zbadaniem dozorcy domu oraz sąsiadów zamordowanego.

Jak z ich zeznania wynikało, nie zauważyli krytycznej nocy nic podejrzanego, żadnego krzyku i szamotania. Wezwałem do siebie dozorcę domu. Był to mężczyzna lat około sześćdziesięciu i jak z zeznania jego wynikało, pełnił w tym domu obowiązki dozorcy od przeszło dwudziestu lat.

— Opowiedźcie mi dokładnie, kiedy spostrzeżono zbrodnię i czy nie zauważyliście ubiegłej nocy nic podejrzanego — zapytał dozorcę.

D. c. n.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Gdy Brant wrócił, Wydryn wypuścił z rąk Wicka, który padł bezsilnie na ziemię. Był już najwyższy czas. Wicek cały aż zzieleniał i oczy wylazły mu na wierzch.

Wydryn podniósł go z ziemi i posadził na fotelu, poczem rzekł:

— No, teraz jesteśmy sami i mamy spokój. Przynajmniej nikt nam nie będzie przeszkadzał. A ty, chłopysiu, będziesz nam teraz opowiadał bajeczki. Ale prawdziwe! Bardzo mi zależy na tem, aby znać szczegóły napadu na Wilewicza. Kto, jak, co, i dlaczego. Jeżeli wszystko wyśpiewasz, nietylko puszczę cię wolno, ale nawet dam z pół setki na drogę, żebyś mógł ochłonąć z przykrego wrażenia i zalać smutek...

Wicek ani się spodziewał tak pomyślnego wyjścia z sytuacji. Puszczą go wolno i jeszcze dodadzą z pół setki? Anioły, nie „gliny"!

Nic łatwiejszego, niż co zmyślić. Ani mu w głowie „zasypywać" kolegów, już choćby dlatego, że nie minęłaby go „din - tojra".

Tymczasem Wydryn rzekł:

— Ale wiedz że jeżeli jedno słowo tylko skłamiesz, skuję ci mordę, łeb rozwalę na miazgę, a potem ten łachman, co z ciebie zostanie, oddam „glinom" na pożarcie. Już oni cię tam też po główce nie pogładzą tu i ówdzie połechtają, a potem do mamra na odpoczynek poślą. Więc wybieraj! Albo schowasz zpowrotem do szaf wszystko, coś stąd powyjmował i powiesz, jak było z Wilewiczem, albo ...lepiej o tem nie mówić...

Wicek spojrzał na Wydryna z przerażeniem. Ten znów ścisnął mu gardło ręką i zapytał:

— Napadłeś na Wilewicza?

Wicek strwożony, szepnął:

— Nie... panie naczelniku... nie ja... To oni sami...

— Jacy? Gdzie są?

— Rozmaici! A gdzie są, też nie wiem. Rozjechali się...

Wydryn ścisnął gardło Wickowi z taką siłą, że ten aż pozieleniał. Dał znak ręką, że już teraz wszystko powie. Rzeczywiście rzekł:

— Siedzieliśmy u Kolasa i myśleliśmy, gdzieby tu wytrząsnąć jaką „robotę". Aż tu dowiadujemy się, że przez most wraca z Saskiej Kępy jeden forsiasty frajer. Więc poszliśmy. Było nas trzech. Był z nami także stary Górczak — „Sałata".

— Co to za Górczak? Gdzie mieszka?

— O, rety, ale jak pan mnie zasypie... Przecież mnie odrazu zaszlachtują, jak się dowiedzą, żem kapował...

— Gadaj, gadaj, bo nie mam czasu — i ścisnął go znów mocno za gardło.

Wicek wyszeptał:

— W Zielonce. Któżby go nie znał...

— I co dalej było?

— Ano nic. Robota poszła gładko. Wtryniło mu się łepetynę w worek, wzięty od „Sałaty", sznur na szyję, parę razy majchrem w boki, między żebra, potem frajera do Wisły i chodu... w nogi... W melinie na Targówku podzieliliśmy się facjendą... Była klawa... Cztery tysiące z czemś w papierkach, cebula fajna, pierwsza klasa, złocista, aż się świeciło... Sam stary Byrgel dał secinę, a ten drań - paser tak człowieka zawsze obedrze ze skóry, że nawet kłaka jednego nie zostawi...

— Gdzie melina tego Byrgla?

— Na Budach... Mnie dali ten portfel i parę papierków... Ostrzegali, że lepiej spalić toto i teraz widzę, że mieli rację. Głupi byłem, a teraz widzę, że mądre były chłopy, nie takie frajery zamorusane, jak ja... No, więcej nic nie wiem...

Chciał wstać ale Wydryn silną łapą posadził go zpowrotem na krześle. Rzekł:

— Czekaj jeszcze, brachu, nie śpiesz się. Powiedzno, co to za Kolas?

— Kolasa pan nie zna? O, rety!... Toć to ten gospodarz knajpki, co to ma taką klawą brzanę, że aż ślinka człowiekowi idzie, gdy się tylko spojrzy...

— To on wam naraił tę robotę?

— Tak... Przypadkiem... I przez życzliwość... Sam z tego nic nie miał...

— Ejże?

— Nic! Naprawdę On to tak tylko... dla swoich gości...

Wydryn powiedział sobie sam:

— Trzeba będzie pogadać z tym Kolasem.

Nie czynił tego bynajmniej dla wykrycia zbrodni. O, nie! Tak szlachetne pobudki były Wydrynowi zupełnie obce i dalekie. Miał co innego na myśli. Chciał na tem wszystkiem zarobić. I to grubo...

Puścił Wicka wreszcie i rzekł:

— Idź, ty wyrzutku wyrodny, co rodzoną matkę okradasz, idź na złamanie karku, choć powinieneś za to gnić w kryminale do samej zabłoconej śmierci... Zwalniam cię, ale pod warunkiem...

Wicek spojrzał na Wydryna pytająco, ten zaś dał mu do ręki swoje wieczne pióro i kawałek papieru, poczem rzekł:

— Pisz, szczeniaku!

Podyktował pokornie posłusznemu Wickowi:

„Stwierdzam, że wchodziłem w skład bandy, która napadła, okradła, pokaleczyła i wrzuciła do Wisły Jana Wilewicza na moście Poniatowskiego. Jestem w posiadaniu portfelu ofiary napadu na którym są inicjały J. W., inkrustowane złotem. Nastręczył nam ten napad Kolas, gospodarz szynku".

— A teraz podpisz to! — zawołał ostro Wydryn.

— Miał mi pan przecież dać pół setki... bez pisania... A z pisaniem należy się więcej...

— Dobrze. Dostaniesz setkę.

— Mało...

— Ach, ty szczeniaku zatracony! Jeszcze słówko, a nie dostaniesz ani grosza! Pisz, draniu, bo cię tak wytargam za uszy, że cię rodzona matka, którą chciałeś okraść, nie pozna! Ja mu daję setkę z dobroci serca, a ten mi się jeszcze tu będzie targował, pętak, psiakrew!... Podpisujesz? — i zamachnął się pięścią...

— O jej, zaraz taki krzyk... panie naczelniku... Piszę, piszę, już...

„Pisałem to w obecności p. Branta, b. wywiadowcy urzędu śledczego, a obecnie właściciela prywatnego biura wywiadowczego, oraz p. Wydryna współwłaściciela domu bankowego „Rewel i spółka".

Wicek napisał.

— Dodaj: „Warszawa", postaw datę i podaj swój adres.

— Nie mam żadnego adresu.

— Więc pisz: „Pisano w mieszkaniu matki mojej, wdowy Rydlowej, gdzie byłem przyłapany na gorącym uczynku okradania jej, choć jestem bydlak jej rodzonym synem - jedynakiem".

Wicek posłusznie wszystko dopisał i podpisał.

Wydryn cisnął mu setkę i wyszedł z pokoju wraz z Brantem. Potem dał Brantowi także setkę i powiedział:

— Pojedziesz natychmiast do Farent. Dowiesz mi się wszystkiego, co tam wiedzą o Kolasie. Załatw się z tem możliwie najszybciej i wracaj, bo mi bardzo pilno...

— — — — — — — —

Rucki jeździł z jednej plaży francuskiej na drugą. Dziwił się trochę, że gdziekolwiek się udał, spotykał tamże Anielę, byłą kochankę Szalskiego. Ale nie myślał o tem specjalnie.

Aniela zaś miała w tem coś. Nagle opętała ją myśl zdemaskowania Ruckiego, w którym widziała winowajcę śmierci Andrzeja Brewskiego. Postanowiła nie tracić go z oczu.

Któregoś wieczoru, gdy wstawał od stołu gry, zmęczony nieustannem rzucaniem na stół zawrotnych sum z obojętnością gracza, szukającego ogłuszenia bólu, nagle zapytała go tajemniczo:

— Hrabia musi bardzo cierpieć?

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Zosia

narzeka: „Mam lat 19 i od trzech lat przyjaźnię się z pewnym chłopcem. Nie mogę powiedzieć, abym go nie lubiła, ale nie pogardzam również innymi. Mój znajomy zaś tego nie lubi. Mówię mu, że ja bez wesołości, to jak kwiat bez wody, że jestem młoda i pragnę napawać się młodością. On tego w żaden sposób nie chce zrozumieć.

Kiedyś byliśmy razem zaproszeni na imieniny do koleżanki. Przyszedł po mnie. Wtem wpadł do mnie pewien chłopczyk, mówiąc, że jacyś panowie proszą mnie, abym zeszła nadół. Uczyniłam to. Po niespełna dwóch minutach zeszedł również mój znajomy i stanął przed bramą. Pożegnałam się z tamtymi panami i powiedziałam, że już możemy iść. Zaczął mi robić wyrzuty i chciał iść do domu. Wyrwałem mu kapelusz, musiał iść za mną. Po drodze pogodziliśmy się. Ale u koleżanki znów się zaczęło. „Obok tego nie siadaj"! „Z tym nie rozmawiaj!" i tak w kółko. A mnie choć do krzesła przykuj i tobym się oderwała. Tak się uwziął, że byłam zupeł nie skrępowana. Ani się do kogo roześmiać, ani z kim poflirtować. Zupełnie, jakby już był moim mężem.

Panie Redaktorze kochany, czy można tak trzymać na uwięzi młode dziewczę, o którem nawet koleżanki (nawet one!) mówią, że jest ładne i zgrabne?

Mówię temu zazdrośnikowi: „Czy to moja wina, że ja się tak podobam?". A on na to: „Sama dbasz o to, aby się podobać". Ilekroć wracamy z jakiej zabawy, wymawia mi, a to, że się niedobrze zachowywałam, a to, że szeptałam coś komu na ucho (a to była nieprawda!). Gdy moje tłumaczenia nie pomogły, rzekłam krótko: „Tak chcę i tak będzie!" Pożegnał się ze mną i odszedł, powiedziawszy tylko: „Albo. albo..."

Cóż mam teraz zrobić? Zerwać z nim nie chciałabym, przestać flirtować także nie.

Redaktorze kochany, podziel się z Zosieńką Twym rozumem i poradź, jak zrobić, aby zachować i chłopczyka i swobodę".

To kwestja, co dla Pani ważniejsze. Jabym głosował za swobodą. Bo w Waszym sporze słuszność jest w całej pełni po stronie Pani. Młodzieniec ów nie ma najmniejszego prawa krępować Panią. Jeżeliby był Pani narzeczonym lub mężem, to wtedy jeszcze może prędzej (choć mojem osobistem zdaniem, którego zresztą, nie chcę, broń Boże, nikomu narzucać — też nie).

Już widzę ze wszystkiego, że poprostu nie zgadzacie się usposobieniami. Jabym na miejscu owego młodzieńca tak postąpił: „Niech sobie Zosieńka szumi tem lepsza z niej będzie żona, bo jak się wyszumi za młodu, nie zachce jej się romansów, gdy już będzie na karku gospodarstwo, dom, mąż, dzieci; przy okazji będzie to próba jej uczucia dla mnie: jeżeli wytrzyma taką próbę „ogniową", będzie więc mi wierna i nadal".

Niech Pani spróbuje przeczytać moje słowa owemu zazdrośnikowi. Może zmądrzeje. A nie, to precz z nim! Nigdyby Pani z nim nie była szczęśliwa Mało to innych chłopców?..

„Cierpliwemu z Kresów".

Jestem, jak Pan widzi, jeszcze cierpliwszy i odpowiadam ostatecznie: list nie nadaje się do druku, obszerniejsza odpowiedź także nie, niechże Pan łaskawie zadowolni się tem, co Panu napisałem. To, doprawdy „maksimum" tego, co mogę dla Pana przy najszczerszych chęciach uczynić".

P. Bronia z Długiej

kocha się nazabój w pewnym policjancie p. Stanisławie U., zamieszkałym w koszarach przy ul. Ciepłej 13. Błaga nas na wszystko, abyśmy zamieścili do niego apel, wzywający go do niej. P. Stanisław bowiem ostatnio unika p. Broni wymawiając się zajęciami służbowemi, ale to wykręt. P. Bronia grozi natychmiastowem samobójstwem, o ile p. Stanisław do niej nie wróci.

W strachu o młode życie p. Bronci, ślemy niniejszem p. Stanisławowi minimalnie zmieniony cytat z „Nocy listopadowej" Wyspiańskiego: „Do Broni! Do Broni!".

P. Mani.

Przeprosić.

P. J. Buch-cz

niech nie szuka pociechy ani w alkoholu, ani tem bardziej w samobójstwie, bo to pierwsze nie da ukojenia, a drugie — wielki grzech. Skoro Pan posiada wzajemność p. Aliny, jestem przekonany, że zdołacie wspólnie zwalczyć wszelkie przeszkody, piętrzące się na drodze do Waszego szczęścia. Musi Pan wszakże przedtem się z p. Aliną dokładnie rozmówić, bo przyzwyczajona do dostatku, córka zamożnego fabrykanta, może szybko zniechęcić się do życia w znacznie skromniejszych warunkach. Miłość nie zawsze jest w stanie to przezwyciężyć.

Upiorna nędza wśród krawców

Należy wprowadzić urzędy asystentów inspekcji pracy i ograniczyć czas pracy

Do plagi egipskiej można przyrównać bezrobocie, jakie ogarnęło branżę krawiecką. Wystarczy powiedzieć, że blisko 70 procent krawców pozostaje bez pracy, aby zdać sobie sprawę z ogromu nieszczęścia. To nie wszystko, bo zastraszająca nędza szerzy się nawet wśród tych pracowników krawieckich, którzy nominalnie mają zatrudnienie, lecz wzamian za pracę otrzymują niesłychanie niskie wynagrodzenie.

Przeciętnie wykwalifikowany krawiec czy krawcowa zarabia od 5 do 6 zł. dziennie. Stawka uposażeniowa pomocnika krawieckiego nie przekracza 4 zł dziennie. Praktykanci do swej pracy muszą jeszcze dopłacać! Tylko pracownicy kilku firm krawieckich zarabiają lepiej. Tak zwani krawcy męsko - stalunkowi, zatrudnieni w tych firmach, zarabiają po 18 zł. dziennie. Ale, jak już powiedzieliśmy, są to tylko nieliczne wyjątki.

Największą bolączką zawodu krawieckiego, który stał się prawdziwym „zawodem życiowym", jest nieprzestrzeganie przez pracodawców ustawy o ośmiogodzinnym dniu pracy. Pracownicy poddają się terorowi swych pracodawców, gdyż w razie najmniejszego oporu grozi im utrata pracy i zarobku, a co za tem idzie — skazanie na wegetację głodową. Nieszczęśni parjasi z igłą w ręku muszą pozostawać przy warsztacie i po 18 godzin na dobę.

Coprawda istnieje państwowa inspekcja pracy, lecz jest ona bezsilna, gdyż sami pracownicy, wprowadzają w błąd inspektorów, dając wykrętne odpowiedzi na pytania, odnoszące się do czasu i warunków pracy. I znów to następuje dla tego, że pracownik obawia się utraty posady. Nie chce swego pracodawcę narazić na skutki ujemnej kontroli inspekcyjnej, bo lęka się, że przedsiębiorca, powodując się zemstą, pozbawi go pracy. Słowem wytworzyło się błędne koło, z którego sami krawcy nie potrafią znaleźć wyjścia, jeśli ktoś im nie pomoże z zewnątrz.

A takie wyjście jest i pomoc tę chcą przynieść organizacje zawodowe. Ustawa mianowicie przewiduje urzędy t. zw. asystentów inspekcji pracy. Rekrutować się oni mają z przedstawicieli pracowników, którzy znając dokładnie teren zawodowy mogą najskuteczniej pomagać organom państwowym w tępieniu nadużyć na tle nieposzanowania obowiązującego ustawodawstwa ochronnego. Ze względów budżetowych, gdyż państwo nie ma pieniędzy na ten cel, dobrodziejstwo ustawy nie zostało wcielone w życie i asystentów nie powołano do pracy. Doceniając wartość takich pomocników inspekcji pracy dla poprawy bytu pracowników, Zw. Zaw. Pracown. Przem. Odzież, wystąpił do Minist. Pracy i Opieki Społ. o mianowanie asystentów krawieckich, podejmując się wypłacać ich na koszt Związku. Niestety, na to podanie brak jest od 5 października r. ub. oficjalnej odpowiedzi.

Drugiem źródłem nędzy i upośledzenia pracowników igły jest chałupnictwo krawieckie. Chałupnicy nie chcą się organizować i tworzyć wspólnego frontu zawodowego. Przeciwnie powodują nieustanną konkurencję, która boleśnie odbija się zarówno na ich egzystencji, jak i na egzystencji krawiectwa warsztatowego.

Z wyłuszczonych powyżej względów dla korzystnej stabilizacji warunków pracy i płacy pracowników krawieckich jest konieczne wprowadzenie ustawowego ograniczenia terminu pracy na wzór godzin w handlu, czyli, żeby warsztat krawiecki mógł być czynny tylko w określonych godzinach na dobę.

Olbrzymią również rolę w poprawie bytu pracowników igły może odegrać rozwój spółdzielni zawodowych, ale o tem kiedyindziej. *(W)*

Morderca dyrektora Koehlera w świetle prawdy

Juljan Blachowski powrócił do celi w której cierpiał za walkę o niepodległość

W dniu wczorajszym Juljan Blachowski, bohater dramatycznych strzałów przy ulicy Mazowieckiej, przewieziony został do więzienia przy ulicy Dzielnej, tak zwanego Arsenału. Niezwykłym zbiegiem okoliczności, Blachowski osadzony został w celi, w której przebywał jako więzień polityczny w roku 1907, uwięziony przez władze moskiewskie.

Dochodzenie prowadzone jest z niesłabnącą energją. Wczoraj do Żyrardowa wyjechał obrońca Blachowskiego, adwokat Gacki, celem przeprowadzenia rozmów z szeregiem działaczy i zbadaniem panujących w Żyrardowie stosunków.

Blachowski, jak się okazuje, należy oficjalnie do stronnictwa PPS. Dadna Frakcja Rewolucyjna. Blachowski odgrywał b. poważną rolę na terenie Stowarzyszenia Byłych Więźniów Politycznych. Zabójca dyrektora Koehlera jako były więzień polityczny *otrzymywał rentę miesięczną od skarbu Państwa*, co prawda bardzo niklą, około kilkudziesięciu złotych.

Jak wynika dalej z prowadzonego śledztwa, Blachowski cieszył się ogromnem poważaniem na terenie Żyrardowa, był bardzo ceniony przez władze, jako jeden z wybitniejszych pracowników samorządowych. W okresie, gdy Blachowski był prezesem Rady Miejskiej w Żyrardowie, burmistrzem Żyrardowa był długoletni wicewojewoda Warszawy — Olpiński.

Obrona Blachowskiego złożyła w dniu wczorajszym obszerną listę świadków, którzy mają scharakteryzować osobę Blachowskiego. Między innemi obrona podała w charakterze świadka znanego literata Hulkę Laskowskiego.

Współpracownik nasz odwiedził dom przy ul. Kępnej 6, gdzie mieszkał do krytycznego momentu mordu Juljan Blachowski. Blachowski wprowadził się do tego mieszkania przed trzema miesiącami. Zgodnie z umową z gospodarzem, Blachowski wpłacił za trzy miesiące zgóry. Pojutrze miał termin Blachowski, w myśl warunków miał zapłacić za maj zgóry.

Od kilkunastu dni zdradzał on objawy ogromnego zaniepokojenia, że nie będzie w stanie wywiązać się z zobowiązań. Kilkakrotnie przychodził do dozorczyni domu i pytał się, czy gospodarz nie będzie miał do niego pretensji, o ile się spóźni.

Wśród sąsiadów Blachowski cieszył się najlepszą opinją. Nidy go nie widziano nietrzeźwym, okazywał wiele przywiązania dla żony i dzieci, które on prowadził osobiście do szkoły.

Krytycznego dnia, Blachowski wychodząc na ulicę, przywitał się z dozorczynią i prosił ją żeby powiedziała gospodarzowi, że uczyni wszystko, co jest w jego mocy, by na termin wpłacić komorne. Dozorczyni wyraziła swoje zdziwienie, że się tak niepokoi, skoro jeszcze ma czas. Więcej Blachowski już do domu nie powrócił.

Jak doniosła prasa, onegdaj składał zeznania wice-dyrektor Żyrardowa, Waszkiewicz. Waszkiewicz cieszył się bardzo złą opinją wśród miejscowych robotników. Jest to jedyny z pośród dyrektorów Żyrardowa, który przebywa stale na miejscu. Waszkiewiczowi przypisywano znaczną część winy w stosowanej przez dyrekcję polityki ucisku personelu. Zeznania Waszkiewicza ujemnie scharakteryzowały osobę oskarżonego, przedstawiając go jako człowieka nieobliczalnego i opuszczającego się w pracy.

Pozostałe zeznania jednak przedstawiły sprawcę strzałów przy ulicy Mazowieckiej, w świetle wręcz odmiennem.

LIST DO REDAKCJI

Od p. S. Wolińskiego, który zeznawał jako świadek w procesie przeciw Drożyńskiemu, otrzymaliśmy list następujący:

„Szanowny Panie Redaktorze! Uprzejmie proszę o zamieszczenie niniejszego sprostowania omyłki, która zakradła się w sprawozdaniu z rozprawy sądowej, Nr. 119 (932), w którem powiedziane jest, iż, podczas zatargu z dyr. Wolińskim o ubliżenie, p. Wolinski musiał przeprosić go za to". Oświadczam więc, iż Drożyński go nie przepraszałem, w protokóle jest powiedziane, iż wyraźnie żal, że doszło do incydentu, a nie tam nie było powiedziane o tem, żebym go musiał przepraszać.

Epilog ponurej tajemnicy

Zwłoki uprowadzonej dziewczyny wyłowiono z Wisły

Malesówna została zamordowana lub popełniła samobójstwo

Przy końcu lutego donosiliśmy o tajemniczem zaginięciu uczenicy 8-mej klasy pensji p. Kurmanowej, 17-letniej Stanisławy Malesówny. W sobotę dnia 20 lutego r. b. wyszła ona z domu do szkoły i odtąd niepowróciła. Po kilku dniach zaniepokojeni rodzice zawiadomili o zaginięciu córki. Policja wszczęła dochodzenie, które jednak utknęło na martwym punkcie.

Wszystkie poszlaki wskazywały na to, że Malesówna została uprowadzona. Zachodziło na wet podejrzenie, iż uczenica padła ofiarą handlarzy żywym towarem.

Porwanie, czy zaginięcie obudziło tyle zainteresowania, że redakcja „Ostatnich Wiadomości" wydelegowała jednego z współpracowników do zbadania okoliczności porwania. Udało mu się stwierdzić, że zaginiona spotykała się bardzo często z niejakim Władysławem K.

Uzyskaliśmy niemniej rewelacyjną wiadomość, że widziano porwaną panienkę przy boku mężczyzny w prywatnem aucie, mknącem przez most Poniatowskiego. Na tem urwały się wiadomości o zaginionej.

Dopiero wczoraj wyszedł na jaw tragiczny epilog sensacyjnego porwania. Koło mostu Kierbedzia wyłowiono płynące zwłoki dziewczyny. Rodzina rozpoznała w topielcu nieszczęśliwą Stasię. Zwłoki zabrano do prosektorjum.

W czasie oględzin zwłok stwierdzono, że mogły one przebywać w wodzie około dwóch tygodni. Ubranie, t. j. palto, sukienka i fartuch są porwane. Zwłoki zostaną poddane sekcji dla ustalenia, co było przyczyną zgonu, podczas bowiem pobieżnych oględzin oznak śmierci, świadczącej o zbrodni, na zwłokach nie odnaleziono.

Urząd śledczy prowadzi energiczne dochodzenie w tej, niesłychanie zagadkowej i tajemniczej sprawie, tem bardziej, że zamieszany jest w nią jeden z poważnych nauczycieli warszawskich.

Rzemieślnicy sprowadzają z zagranicy narzędzi za 6 miljonów złotych

Musimy produkować je w kraju

Ostatnio odbyło się w Warszawie posiedzenie Rady Izb Rzemieślniczych R. P. Rozpatrywano na niem sprawę zaliczenia do rzemiosł kilku gałęzi drobnego przemysłu. Po wyczerpującej dyskusji postanowiono poprzeć starania zainteresowanych sfer o zaliczenie do rzemiosła hafciarstwa, kufernictwa i walizkarstwa, modniarstwa i bieliźniarstwa.

W sprawie produkcji narzędzi przez rzemiosło w Polsce wygłosił obszerny referat p. inż. Ablamowicz, który wskazał na to, że dotychczas narzędzia sprowadzane są z zagranicy, a krajowe wytwórstwo narzędzi nie mogło się należycie rozwinąć, aby wyprzeć narzędzia zagraniczne. Wartość sprowadzonych z zagranicy narzędzi wynosi około 6 milj. zł. rocznie. Czynniki rządowe byłyby przeto skłonne udzielić dalekoidącej pomocy dla racjonalnego zorganizowania wytwórczości narzędzi w kraju. W tym celu musiałaby powstać niezależna organizacja handlowa, która przy pomocy czynników rządowych, oraz moralnem poparciu Rady Izb mogłaby przystosować rzemieślnicze warsztaty do produkcji, przyjmować do wykonania zamówienia i rozdzielać je celowo między poszczególne warsztaty i t. d.

Wprowadzenie w życie tego planu miałoby doniosłe znaczenie zarówno dla zmniejszenia bezrobocia w rzemiośle, jak i w dążeniu o naszą niezależność gospodarczą. Po dyskusji, Rada postanowiła, upoważnić Prezydjum do podjęcia kroków zmierzających do urzeczywistnienia omawianego planu.

RADJO

11.45 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12.10 Poranek szkolny ze Lwowa. 12.45 Muzyka lekka. 13.35 Arje. 14.45 Pieśni wojskowe. 15.05 Piosenki. 15.50 Utwory na gitary hawajskie. 16.10 Odczyt z cyklu dla maturzystów szkół śr. 16.30 Muzyka lekka. 17.35 6-ta audycja z cyklu „Instrumenty i gra lnuz ki w muzyce". 18.05 Transmisja z Wilna słuchowiska dla dzieci „Bitwa z ludożercami". 18.30 Koncert dla młodzieży. 18.50 Rozmaitości. 19.15 Skrzynka pocztowa rolnicza. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Utwory skrzypcowe. 19.45 Prasowy dziennik radjowy.

KRONIKA KRAKOWA

Sobota: Katarzyny SEN.

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień dzisiejszy zaznaczy się pomyślnemi wydarzeniami. Po połndniu czakają nas miłe wiadomości, spotkania i listy.

Teatr Miejski: „Żółta rękawiczka"

Adria: „Swiatła wielkiego miasta"
Apollo: „Jej ekselencja miłość"
Bagatela: Kochanka z Tahiti"
Promień: „Douglas Fairbanks i Jackie Coogan"

Słońce: „Asfalt"
Swit: „Chata wuja Toma"
Sztuka: „Kapitan Wahlan"
Uciecha: „Godzina z Tobą"
Wanda: „Godzina z Tobą"

Radjo

G. 11.45 Transmisja z Warszawy 12.45-16.30 Muzyka płyt gramofonowych 18.05 Transmisja z Wilna 18.30 Transmisja koncertu dla młodzieży z Warszawy 19.30 „Przegląd polityki zagr. 21.55 Transmisja feljetonu z Warszawy 22.10 Transmisja feljetonu z Warszawy 22.50 Transmisja muzyki tanecznej z Warszawy.

Dyżur nocny aptek:

Rynek 43, Gertrudy 1, Krowrderska 74, Konopnickiej 3, Krakowska 9, Kalwaryjska 27.

Mściwa służąca

Hudlacz Janina lat 26, służąca w dniu 28. bm. uszkodziła na ciele Karola Gajdyka, lat 26, robotnika oblewając go kwasem solnym w chwili gdy wychodził z bramy domu przy ul. Józefińskiej 1. Motywy czynu zemsta na tle osobistym.

Kobieta zginęła

Dnia 27 bm. wydaliła się z domu przy ul. Kieleckiej 18 Halina Potulicka lat 50 w niewiadomym kierunku.

Podstępny włamywacz w potrzasku.

Policja zatrzymała Jana Marcina lat 35, zam. Miedziana 39, ca szereg podstępnych kradzieży na szkodę różnych osób. Marzec przedstawiając się jako agent Towarzystwa Ubezpieczeń bądź jako kontrolor Kasy chorych kradł z mieszkań różne drobne rzeczy.

Kempnerówna skazana
za obrazę czci.

Zasądzona niedawno na 3 tygodnie aresztu za należenie do tajnej organizacji Marja Kempnerówna, higienistka, stanęła wczoraj w krakowskim sądzie grodzkim przed sędzią Janickim, oskarżona o obrazę czci porucznika Kazimierza Brzechowskiego i p. Wandy Zubalewiczowej, żony majora. Po przeprowadzonej rozprawie Kempnerówna została zasądzona na 3 tygodnie aresztu.

Konduktor pod kołami pociągu

Wileńska dyrekcia kolejowa otrzymała zawiadomienie, że w dniu wczorajszym na stacji kolej. w Brześciu centralnym wydarzyła się katastrofa kolejowa, w czasie której zginął jeden z funkcjonarjuszy kolejowych. Po zbadaniu tej wiadomości okazało się, że na stacji zderzyły się dwa pociągi osobowy i towarowy. Skutkiem zderzenia jeden z konduktorów Czarnecki został zmiażdżony między dwoma wagonami. Wskutek rozbicia kilku wagonów kolejowych, tor był przez parę godzin zatarasowany.

Program święta narodowego 3-go maja

Poniedziałek, dnia 2-go Maja: Polskie radjo ogłosi rozpoczęcie Obchodu, podnosząc jego znaczenie dla narodu. Godz. 16.30: Uroczyste przedstawienie „Cud nad Wisłą" w Domu Żołnierza Polskiego (ul. Lubicz) poprzedzone okolicznościowem przemówieniem. Godz. 19-ta: Capstrzyk pod Wieżą Ratuszową, następnie pochód muzyk wojskowych i cywilnych ulicami miasta. G. 20 ta: Uroczysta Akademja w Starym Teatrze przy ul. Jagiellońskiej.

Wtorek, dnia 3-go Maja: Godz. 10-ta Msza św. polowa na Błoniach, nabożeństwa w świątyniach innych wyznań. G. 12-ta: Akademja w „Złotej Sali" Domu Katolickiego przy ul. Straszewskiego. G. 15-ta: Otwarcie boiska sport. „Juvenia" Zw. Mł. rękodzielniczej i przemysłowej na Błoniach. G. 15-ta: Zabawa dla dzieci w Starym Teatrze. G. 19.30: Uroczyste przedstawienie „Cud nad Wisłą" w Domu Żołnierza Polskiego. Godz. 20-ta: Uroczyste przedstawienie „Straszny Dwór" Moniuszki w Teatrze Miejskim poprzedzone okolicznościowem przemówieniem.

W razie niepogody Nabożeństwo odbędzie się w kościele N. P. Marji o 10 rano.

Przez cały dzień odbywać się będzie zbiórka na „Dar Narodowy 3-go Maja".

Kraków w dniu Święta 3-go Maja przybrać winien odświętną szatę, dlatego też Komitet zwraca się do pp. Właścicieli realności, jakoteż do wszystkich Mieszkańców miasta, by zechcieli ustroić domy i okna chorągwiami. portretami, kwiatami, dywanami, nalepkami itp. Kupcy zaś zechcą swoje wystawy już w dniu 2-go Maja ozdobić odpowiednio do uroczystości.

Wielki pożar w Myślenicach

Nocy onegdajszej wybuchł olbrzymi pożar w tartaku i stolarni Hołuja w Myślenicach k. Krakowa. Ponieważ ogień rozszerzał się z wielką szybkością a zawezwane okoliczne straże pożarne nie mogły zwalczyć szalejącego żywiołu, wezwano pomocy straży pożarnej z Krakowa, która o godz. 1.30 w nocy wyjechała w sile 3 samochodów wiozących 15 ludzi. Gdy straż krakowska przybyła na miejsce, w walce z ogniem znajdowały się już straże z Myślenic, Zarabia, Bysiny, Polanki, Zawady, Osieczan i Jawornika. Pożar obejmował znaczną przestrzeń. Dopalały się już budynki obejmujące tartak i stolarnię. Akcja straży krakowskiej, do której użyto dwóch pomp motorowych, czerpiących zapomocą węża długości 480 m., wodę z pobliskiej rzeki Raby, trwała do godz. 7 rano. Udało się uratować budynki mieszczące suszarnię, domy mieszkalne i administrację. Pożar wyrządził szkodę w wysokości ponad 200.000 zł.

Ciunkiewiczowa opuściła Kraków

P. Marja Ciunkiewiczowa, „bohaterka" głośnej ostatnio afery w Grand Hotelu, pozostająca pod zarzutem dokonania oszustwa asekuracyjnego, która po opuszczeniu murów więziennych zamieszkała w pensjonacie „Bristol" przy ul. Karmelickiej, wyjechała w dniu wczorajszym z Krakowa do Warszawy.

Ciunkiewiczowa, której nie wolno było wydalać się z Krakowa bez zezwolenia władz sądowych, zgłosiła się przed wyjazdem do sędziego śledczego dr. Wątora i uzyskała zezwolenie na wyjazd do Warszawy, a stamtąd do jednego z letnisk, ale z tem zastrzeżeniem, iż przed opuszczeniem Warszawy poda władzom śledczym miejsce, dokąd udaje się na letnisko.

Robotnik rzucił się pod tramwaj w Krakowie

Dnia 23 bm. Stefan Batko lat 21, robotnik bez miejsca zam. w zamiarze pozbawienia się życia rzucił się pod przejeżdżający wóz tramwajowy na Małym Rynku, nie doznał jednak żadnego uszkodzenia gdyż motorowy zdołał zatrzymać wóz na czasie. Powodem rozpaczliwego kroku zawiedziona miłość.

Pijany szofer najechał na filar

Auto-dorożkarz Putała Józef prowadząc auto-dorożkę Nr. 5493 stanowiącą własność Pawlaka Cypryana najechał na filar pod wiaduktem kolejowym na ul. Kamiennej wskutek czego rozbił przód samochodu i doznał lekkich obrażeń cielesnych. Putała był w stanie nietrzeźwym.

Tajemnicze zaginięcie dyrektora spółdzielni

Wielką sensację wywołała w Białymstoku wiadomość o tajemniczem zaginięciu dyrektora Spółdzielni handlowej Galskiego Istnieje przypuszczenie, że dyr. Galski zdefraudował 10 tysięcy zł., które brakują w kasie spółdzielni. Rodzina Galskiego przypuszcza, że padł on ofiarą nieszczęśliwej tranzakcfi handlowej i na pokrycie deficytu sięgnął po pieniądze spółdzielni. Przed kilku dniami na torze kolejowym znaleziono trupa nieznanego mężczyzny i istnieje przypuszczenie, że są to zwłoki Galskiego, którego rodzina udała się na miejsce wypadku, by je rozpoznać.

Krwawe zajście podczas zajęcia mebli

Do lokalu b. właściciela piwiarni Moszkowicza w Częstochowie, przybył wczoraj w towarzystwie urzędnika komisarz sądowy Stodorkiewicz, celem dokonania zajęcia. Na dany przez Moszkowicza znak, rodzina jego schwyciła garnki i kamienie, rzucając w stronę egzekutora. Jeden z urzędników został trafiony w twarz i zalał się krwią. Pod osłoną policji dokonano zajęcia.

Samobójstwo na cmentarzu.

Na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. na krótko przed zamknięciem bramy, jeden z dozorców natknął się na jęczącą panienkę, która okazała się 17-letnia Zofja Sikora. Lekarz Pogotowia stwierdził otrucie jodyną. Powodem targnięcia się na życie był zawód miłosny.

Piłka nożna.
Mistrz Austji w Krakowie.

W dniu 1 maja rozpoczynają się w Krakowie uroczystości jubileuszowe K. S. Cracovii 25 lat pracy na niwie sportowej to nielada wysiłek z której to drużyny wyszły poważne asy w piłkarstwie. Cracowia chcąc dać Krakowowi sensację i emocję zaprosiła do siebie mistrza Austrji „Viennę" z Wiednia który to klub zdobył ub. roku puhar środkowej Europy. Drużyna wiedeńska zjedzie do Krakowa ze swym reprezentacyjnym składem. „Vienna" rozegra dwa mecze w czasie uroczystości jubileuszowych a to dnia 1 maja i 3 maja z Cracowią o godz. 17-tej zaś we wtorek z mistrzami Polski Garbarnią jako przedmecz tradycyjne zawody Cracovia—Wisła Cracovia wystąpi z dawnymi jej filarowymi graczami Kałużą i Ciszewskim.

Niedzielne mecze ligowe:
Warszawianka — Polonia
Czarni — Ł. K. S.
Warta — Legia
Ruch — 22 p. p.

Poranek Muzyczny.

Staraniem orkiestry miejskiej „Harmonja" Tow. Wzaj. Pom. Niższ. Funkcj. Gminy m. Krakowa odbędzie się we czwartek dnia 5 maja br. o godz. 11-ej przedpoł. w Złotej Sali Domu Katolickiego przy ul. Straszewskiego 18 — I-szy Poranek Muzyczny pod batutą dyrygenta Orkiestry Miejskiej W. Karasia.

Obszerny program obejmuje w części I szereg utworów symfonicznych oraz utwory solowe (skrzypce i wiolonczela) w części II-giej zaś utwory odegrane przez orkiestrę dętą.

Bilety w cenie od 2 zł. do 50 gr. są do nabycia w przedsprzedaży w sklepie Elektrowni miejskiej przy ul. Brackiej, zaś w dzień Poranku od godz. 8-mej rano w kasie Domu Katolickiego.

Ze względu na niskie ceny biletów wstępu oraz starannie dobrany program spodziewane jest zainteresowanie tą imprezą Orkiestry Miejskiej, której pierwszy Poranek Muzyczny pozwoli szerszym warstwom poznanie i ocenę tej orkiestry.

Zmiana na stanowisku sekretarza prezydjalnego w magistracie krakowskim.

Jzk się dowiadujemy, w ciągu pierwszej połowy maja b. r. nastąpi zmiana na stanowisku sekretarza prezydjalnego w magistracie krakowskim. I tak dotychczasowy sekretarz p. Franciszek Strasik po 10-letniem urzędowaniu na temże stanowisku, przeniesiony zostanie do biura ewidencji ludności, a miejsce jego obejmie szef propagandy Krakowa przy muzeum Przemysłowem w Krakowie em. ppłk. dr. Tadeusz Piotrowski.

Kradzież garderoby

Zatrzymano Jana Heretyka lat 50, bez miejsca zam. za kradzież garderoby wart. 200 zł. na szkodę Władysława Pająka, Madalińskiego 17, dokonano w dniu 27 bm.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm' 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2